



Katarzyna Piątkowska

rozPUST(K)A



XIII B Pł

REGIONALIA

Książka ukazała się dzięki pomocy finansowej:

- Starosty Bialskiego Tadeusza Łazowskiego
- Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej
- Wójta Gminy Biała Podlaska
- Firmie BIALCON
- Firmie DOMBUD
- NISSAN Szeptycki Sp. z o.o.
- Oranżerii Kawiarni - Na Piętrze

Wydawca:

Klub Kultury "Piast" w Białej Podlaskiej
Agencja Wydawniczo-Reklamowa ARTE

Współwydawca :

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej

Redakcja:

Katarzyna Piątkowska

Opracowanie graficzne, projekt okładki:

Katarzyna Piątkowska, Jarosław Rogalski

821.162.1 - 1



Fotografie autorki:

Judyta Bartmańska "Meduza", Jarosław Rogalski

Skład Komputerowy:

Katarzyna Piątkowska, Jarosław Rogalski

Druk:

Agencja Wydawniczo-Reklamowa ARTE
21-500 Biała Podlaska, ul Podleśna 104,
tel. 502 218 563

**W książce wykorzystano fotografie prezentujące
zakątki Łazurowego Wybrzeża i Wenecję
autorstwa Katarzyny Piątkowskiej**

Dystrybucja:

Oranżeria Kawiarnia - Na Piętrze
ul. Reformacka 1
tel. (083) 342 44 09

ISBN 83-916480-1-x, 83-921586-3-6

Copyright by Katarzyna Piątkowska

Biała Podlaska 2005

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 153370000004

Katarzyna Piątkowska

rozPUST(K)A

Biblioteczka Bialska

1. W Nartowski Karty z przeszłości Białej, 1927.
2. K Bartoszewicz Dawna Biała na Podlasiu we wspomnieniach mego dziadka Adama (1792-1878). Przyczynek do dziejów miasta i Gimnazjum, 1928.
3. J. Gloger Szkoła bialska i czteroletni w niej pobyt J.I. Kraszewskiego (1822-1826). Wspomnienie kolegi szkolnego, 1928.
4. Sprawozdanie Komitetu Obchodu 300-lecia Gimnazjum Męskiego w Białej Podlaskiej, 1930.
5. W. Nartowski Ze starej teki (garść wiadomości o Białej Podlaskiej i okolicy), 1933.
6. Igliwia smak Wybór wierszy i opracowanie W. Gromadzki i R. Kornacki, 2001.
7. Sz. Kalinowski Unici w poezji polskiej, 2001.
8. T. Łazowski Z Syberii na Podlasie, wspomnienia, 2002.
9. Sz. Kalinowski Szlakiem Legionów po Podlasiu, 2002.
10. W. Romanowicz Ekumenizm na Południowym Podlasiu, 2003.
11. Z krwawych dni. Echa wydarzeń listopadowych 1918 roku podczas rozbrajania Niemców w Międzyrzeczu pod redakcją Czesława Górskiego i Zygmunta Ochnio 1930, Reprint 2003.
12. Ks. A. Pleszczyński Bojarzy międzyrzeczcy 1892, Reprint 2003.
13. J. Geresz Listopad 1918 na Południowym Podlasiu, 2003.
14. Diagnoza i projekcja sytuacji społeczno-ekonomicznej Powiatu Bialskiego, 2004.
15. S. Łada Grodziecki "Moje Podlasie", poezja i proza, 2004.
16. M. Bechta Narodowo Radykalni. Obrona tradycji i ofensywa narodowa na Podlasiu w latach 1918-1939, 2004.
17. Piotr Semenik, Zarys historii parafii pw. św. Barbary w Dołdże, 2004.
18. T. Łazowski, Historie straży pożarnych w powiecie białskim, 2004.
19. Prezentacje...dwadzieścia lat później, Wybór wierszy członków Klubu Literackiego Maksyma, pod redakcją Katarzyny Piątkowskiej, 2004.
20. Julian Czuba, Henryk Odrzygóźdź, Bataliony Chłopskie na Południowym Podlasiu w walce o Polskę wolną, równą, sprawiedliwą, 2005.
21. Farmaceuci polscy XIX i XX wiek - losy rodzin Einchlerów i Łazowskich, 2005.
22. Katarzyna Piątkowska, tomik poetycki "rozPUST(K)A", 2005.

Biblioteczka Bialska ukazuje się pod patronatem Starosty Bialskiego Tadeusza Łazowskiego



Katarzyna Piątkowska

rozPUST(K)A)A

The background is a complex, abstract composition. It features a textured surface, possibly aged paper or metal, with a mix of dark brown, black, and reddish-brown tones. Large, irregular, dark shapes, resembling ink blots or water stains, are scattered across the frame. A network of fine, dark lines, some straight and some curved, crisscrosses the background, giving it a sense of movement or decay. The overall effect is one of a weathered, historical, or perhaps even scientific, document.

króple minionych dni...





weź mnie za rękę
choć raz umrzemy razem
rano gdy cisza przechadza się w szuwarach
mgła sunie porannym krajobrazem
delikatnie głaszcząc wilgoć
twój głębszy oddech unosi ptaki
ponad nami wyżej
spójrz mi w oczy
niech zetknie się niebo z ziemią

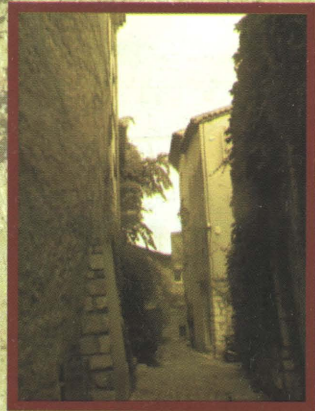
w bezpieczu
parku jesiennego istnienia
liście wykrapiają się
od wilgoci napęczniałe
ciepło daleceje
zakrztuszone kominy
pierwszym chruścianym płoszydłem
latarnianym blaskiem spowita mgła
baśń się rdzawi
sęki i zadry zmokrzały
klony
w pokurczonych dłoniach tulą
powiędłe dębowe cienie i szelesty
w niebezpieczu nicości
sieci pajęcze
okradzione z ustroni
bezzadumą zjesieniałe





w czarownie liściastym złocie
zbłyskana słońcem
strumieni się Krzna
most rozkłączony nad nią
niesie cienie ptasich turkotów
wdumane w park
gdzie reszta zapatrzenia w czyjeś oczy
błąka się po ławeczkach
strzygą uszami klony
zaglądają kolorom do żłobu
półnagie czarno-wrzaskliwe kawkami
przekrwawiają resztki szkarłatnego pierza
przemiażdżają się chrzęstem jeże kasztanów
na ziemi śródparczej
ustanej zorzystą czerwienią
z niedobłyskiem słońca
kreślącym na liściach mapy
krajów nieodkrytych
namdlewają zapachem drzewne obłądy

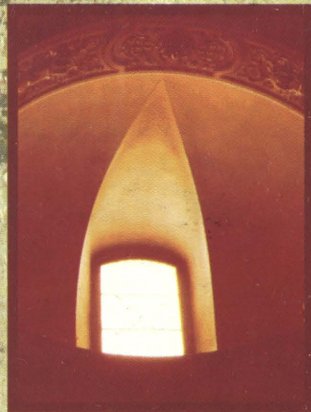
wróbli szum przelotu
wielokropkiem po słowie wiatr
powtarzam i nadzieja rośnie w tle
zamknij powieki i spójrz wyraźniej
ślady obute w maleńkie
pantofelki szczęścia
nikt wiosną czyściej
niż strumyki nie nuci
nie śpiewa radośniej od ptaków





życie przewiązane lnianym sznurkiem
ni to los ni przypadek
na polach- szerokiej kanapie
z niemodną pasiastą narzutą
wychudły po zimie
modli się o zdrowie gospodarzy
cieszy dniem doczesności
z rolą osiedlowego żebraka
przyjmuje każdy deszcz
co wsiąka w niego łachmanem
strach na wróble
pan na swoim ugorze
obdziela nim wszystkie wróble
a każdym ziarnem
częstuje Boga

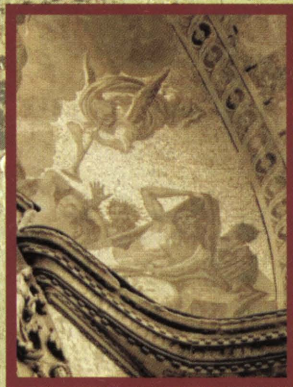
**za oknem świat dżdżysty
cichnie nad ziemią
na pobrzeżach ciszy
ślizga się wicher po polu
w pajęczynach zagnieździł się czas
trwałą się w mroku dzieńne odgłosy
drzewa zanurzają swe dłonie
w podartych kieszeniach nieba
Bóg rzęsę zawieruszył
w trybach zegara
tak wolno czas odmierza się
tylko dzieciom i staruszkom**

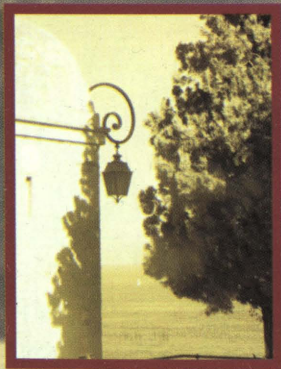




niebo tak widne w oczach ptaków
i ptaki tak zarumienione
jak niebo przejęte przed burzą
pomóż mi rozplatać warkocze trawy
dookoła nas leżące
tu zbudujemy schronisko
dla naszego bezdomnego
postrzegania świata
znaliśmy różne łona
marzeń
w bezcelach nasze nadzieje
na rozpiętości skrzydeł szczygła
uleciały
jednak poznamy się zawsze po zapachu
naszych wspólnie wygniecionych traw

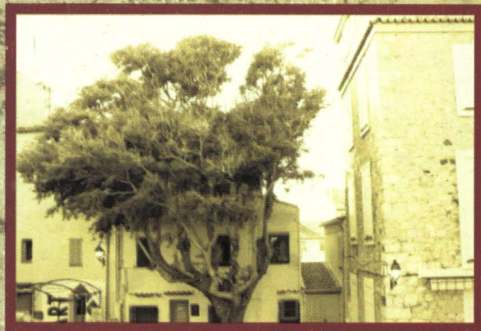
w wyścielone echem niebo
szpilką wpięte ptaki
freski pył maluje
przetaczanym piaskiem po błękicie
na dłoniach przestrzeni
po gładko prasowanym niebie
wiatr mąci półksiężycowe powietrze
za ramieniem półwidoku widno
ukojenie pełźnie wśród porannych mgieł

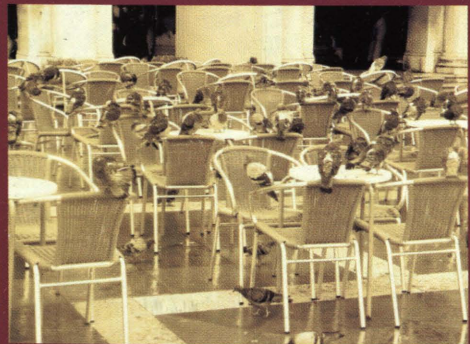




**zostało Panu Bogu
kiedy skończył tworzyć
troszkę błękitu za paznokciami
zieleni na podeszwach butów
srebra we włosach
pyłu brązowego na twarzy
ziarenek złota pod powiekami
przystanął Bóg by opłukać się w morzu
o zachodzie słońca
mieni się ono teraz każdego wieczora
szumnie wspomina te chwile**

**toczą się kamienie
strunami barw kasztanów
w tonacji dur
mol dyryguje nietoperzom
niema pieśń trwa
wietrze
zorza słyszy jak pieścisz
inną
skłonna wybaczyć
nastrój jej struny
pociągnięciem powietrza**





kroki gołębi rozdzwoniły się za oknem
powolne rozpraszanie się nieba
w ustach wiatru trwa
z ostatnią ciemną kroplą
kończy się czern rozcięta
błyskawicą
można być jak dym
sen w sen
kruszyć nieboskłon



**tulą się do siebie włochate łany
nastroszone zające
w srebrzystym sianie deszczu
po gładkiej skórze rzeki
skurcze przebiegają
postrzał wicheru
przesuwa półsennie woalki mgieł
opłatanę gołębią tęsknotą**

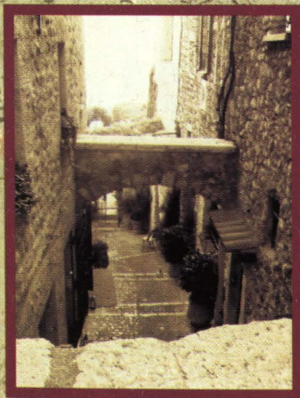




jaskółki niebu wyśpiewują
echo znikąd i bez tła
las tłumem drzew szumy wymienia
z żywicznych dusz
kaskady bruzd upadają pniom
między blaskiem przesianym przez liście
a powietrzem rozpylonym promykami
w gwarze mrowisk
w jagód purpurze
pajęczyn gaza
lepi zapach parnych czarnoziemów
po przerdzewiałych liściach
przemykają rozpalone czerwienią sierści
wiewiórki
przez chwilę pożądają
ciszy dławiącej się blaskiem
i płoną zapraszając
płomień ostrza bieli
jakim pień brzozy
podcina w poprzek żyły światła
dotleniające cień

**muchomory jednookie
w wykochanych wiatrem
dojrzałych odcieniach
drogą do nikąd ślimaczą
dreszcze ruczajno i leśno
malowane żywicą
żądzą ciepła mkną po wroniemu
przez zapory pokrzyw
słotny czas w zanikaniu
pamięta miód z tłumem
brzęków pod pokrywką**

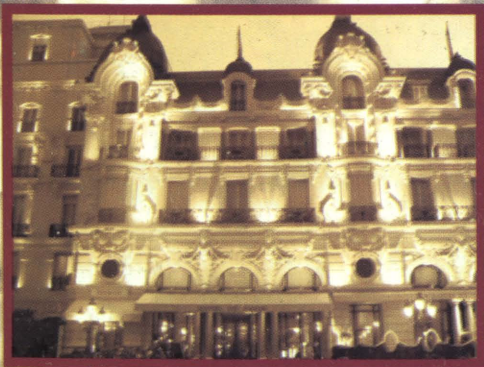




świat dookoła
do złudzenia przypomina jesień
cień splotów gałęzi brzoź
próbuję wmieszać swe ślady
w zwierzęce tropy
bezzaśniewy wiatr
dręczy podpalane liście
kocha się z poszyciem dachów
plecie wianki ze skowronczych śpiewów
jak ptaki wstaje o świcie
kąpie się w lazurze
w kurzawie liści
poczęty w leśnym echu

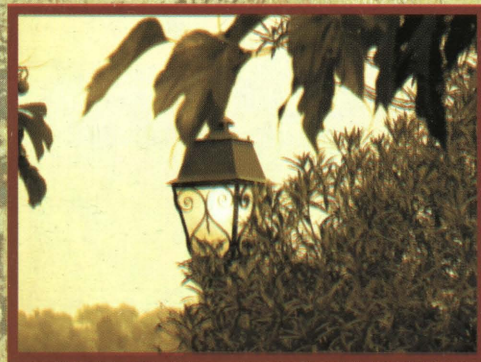


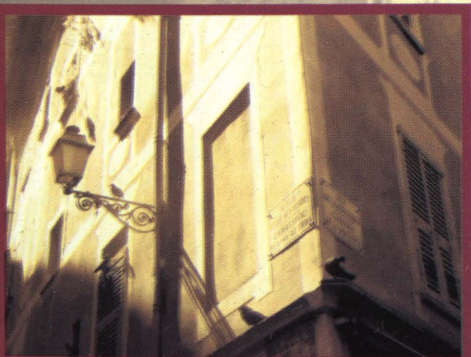
odciski palców wieczoru...



w taką noc
co niechętnie odchodzi
podkulając ogon westchnień
nawet diabeł zgodzi się na święcenia
oddech bezobłoczności
wsnuty między sploty ciał
a jego ściśliwość
gęstwi się powietrze
otchłań się rozwidla próżnią wierutną
gwiazdy milczą
wpięte w przestwór
każda ćma chce drugiej
ofiarować żdźbełko nieba
cieniścieje czerń nocy
mątewkami blasków
nim wymoszczone wezgłowia
zaczną drobnieć od nadmiaru szczęścia
odwież moje sny- Kopciuszki
Wielkim Wozem
w ślad za rozpędem
jurnego gwiazdami nieba

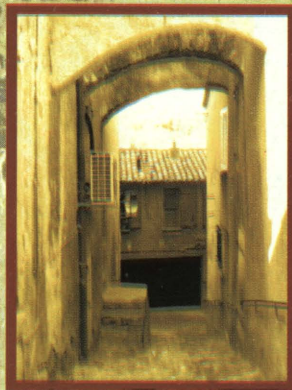
**noc- mulatka
spada popielatym dymem szarówki
cieplejsze powietrze zwiesiło się
głową w dół
wydłużony mgłą na chruście płotu
koci cień
przez szpary sęków się przewleka
czupryny snującego kurzu
gasną w miejscu
tylko bagno wzdęte brzmieniem żab
pulsuje tętnem zgrzanego lata
wypełzłe senne gromady cieni
powikłały w norach półmierzchu
zwilgotniałą duszność
w szczurach zaćmień
rozchełstane migoty krzaków
wdychają ciszę**





twój oddech kołysany w pościeli
w wargach przeciążonych purpurą
jak jeden mak w złocie pola
twoje dłonie na oślepi
brną przez zapach mych włosów
rozróżniają po omacku
odcienie rozkoszy
w obłędzie i ostoi
trzepoty zerwane
przepiórczych westchnień
rano rosa do ust mi napłynie
stworzymy pośród pola mały staw
tam zgromadzę żale
że mak blaskiem słońca
odebrany mi
w przydziewach dłoni dnia

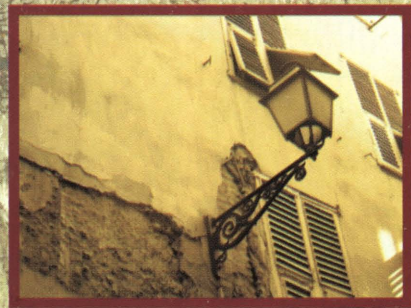
**dziś noc hojną dłonią
rozdaje samotne godziny
gdzieś między tęczą
wykrzesaną z rosy
wśród niezaoranych
wiatrem włóczęgą rżysk
gdzie grusze na miedzy
łapały dałą ptaki pędzone
przymierzałam jego ciało
dobrze było mi w nim**

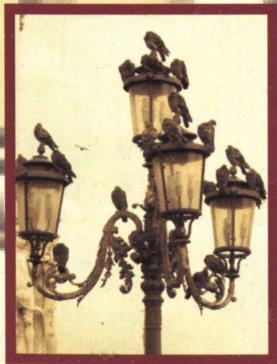




kołysanka
to imię drogi
kroczą po niej senne
łezki wieczorne
gdy nie możesz zasnąć
kołysanka
to ten czas
gdy nasze dusze
obwążują się wzajemnie
potem liczą razem biedronki
i łapią krople z piór
jak puszek dmuchawca
co je ptak strzepnął
kołysanka
to spojrzenie
co się przez deszcze łez
przeziębilo
kołysanka
jest gdy przychodzisz
do mnie co wieczór
choć się bronię
przed wszystkim co przynosisz

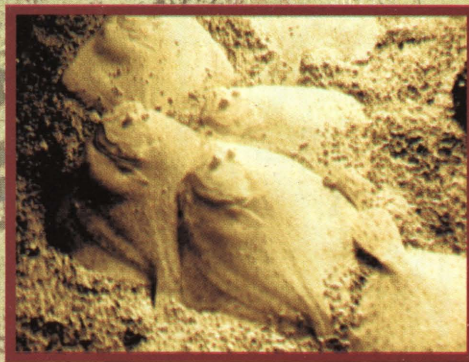
w półbłękicie rozpostarty
łaskot snów o dno nocy
wpiętej w ciszę
wiatr pociera tafle kałuż
z drzazgą wbitą pod skórę
ćwiczy przychyłanie nieba ptakom
wionie gładzią
w klauzurze pośrodku lasu
w pogłosie drzewienia
kornik drzeworytnik
rzeźbi chłonnejszą czerń nocy





w zemście wieczornej burzy odpoczniemy
a później gdy świt najbledszy
ukryje swoją najbledszą
wicher jeziorom wmówi
świst ciszy
mrok poucina
połowy kół wozu
szyje gęsiom
baldachimy chwastom
i ukradnie połówki sztachet
przyśnimy się
pogmatwanym paprochom wygniecionej trawy
złotym odłamkom wyłożonego zboża
i będziemy wędrować utkwivszy w cieniu
choć kres jest w nas

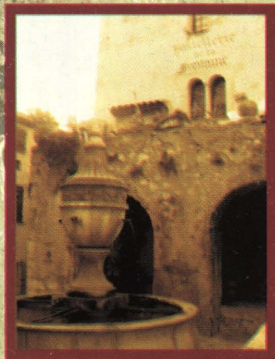
**spustoszeją szlaki blasków
w mgnieniach melancholii
wieczorem w śnie nietrwałym skąpane
zmorze je wonne tchnienie spotkań
jeziora dobierając się parami
wyczuwają wzajemnie echa swych głębin
wysnuwają z siebie
powietrzność
nurtów stężyłych
faliste głębiny gubią dna w snach
aby nie dosnąć się do końca swego istnienia
witają się głuchoniemymi śpiewami
tają zmożone przyćmieniem światłości
w widziadlanych blaskach
pierzchają słaniające się wirowania wody**

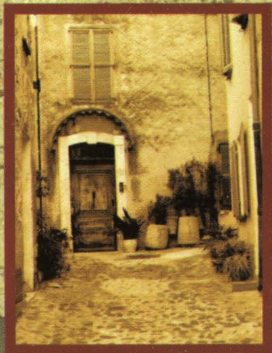




**w zawieszonych oczach nocy
w mrowisku zmęczenia
sny się roją
w wiatrakach skrzydeł słów
powolnych
mielących dzienne złąknienia
obłok spokoju przechadza się
piechotą po ciszy szelestach**

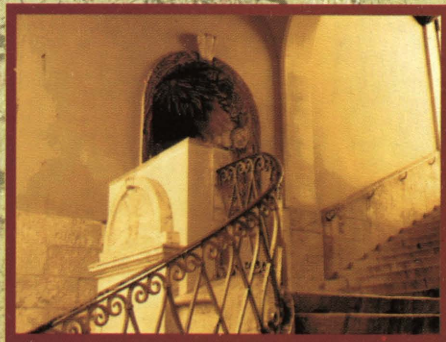
złote ścierniska
oddechy drzew
brązowa cisza
linia horyzontu coraz dalej
w ognisku biczowane wiatrem
ognia duszne osmalone języki
słońce kłuje z ukosa żółtymi palcami
coraz niżej
w skrzydełkach ważek wibruje
wilgotne rankiem szepty ptaków
chłód kluczem żurawi i gęsi
otwiera jesień
pęcznieje zapachem zgnilizny
uczłowieczają się barwy
uwięzione we mgle
zmoknięte sowy i gołębki pokoju
w koralach jarzębin skrapla się
zachód słońca
cisza szeleści jeszcze
gdy ptaki już śpią





w pajęczynie czułych słów
z kropelką westchnienia
mgły spojrzeń się postronią
ta sama noc osłoni mnie i ciebie
wicher oddechu sierocy
schrońmy
gdy wszystko śpi dookoła
dotyk twój daleki
choć blisko o nim marzę
w ochłodzie północy
sny nasze budzą się nawzajem

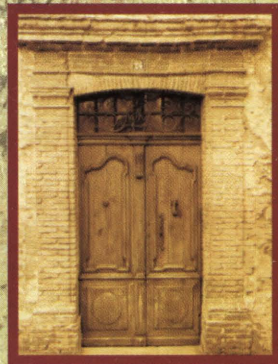
ślepiec co patrzy twarzą
na zachód słońca
i czuje go dopiero gdy zmierzch
nastąpi mu na rzęsy
w wychodzonym
od wschodów i zachodów
słoneczno- mrocznym kubraku
nagą bosą bezdomność nieba
trzyma w dłoniach
gdy błąka się po
otchłani bezkresu
brwiami trącając się w nos
w odbiciu mroku
dojrzał różę nabrzmiałą
od czerwieni własnej krwi
w rozranionych wargach
wieczornego nieba





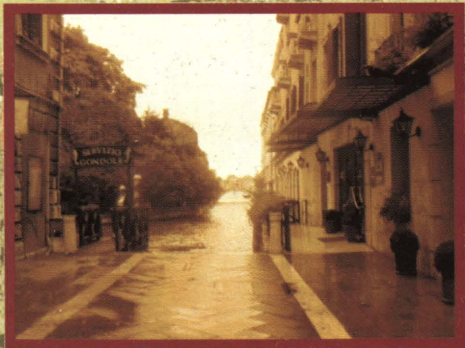
w półśnie
blaski kładą się pokotem
przedawnia się północ
pozostają strzepy ciszy
na śródniebiu
w zanikłym mroku
w szczypcie złudy

przewieję mnie swym wzrokiem
w oparach dotyku wieczornego
powieki- zmęczone motyle
zwieszone skrzydła rzęs ciągną
po tafli oka
zamkniemy w dłoniach woń czaru
by dodawać po kropelce
na każdy kłós śnienia





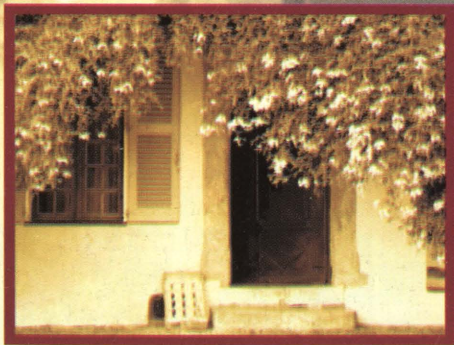
Ślady błota
z letnich wędrówek...



na brzegu
żaby z bańką zachwytu u gardła
z rozkraczenia uśmiechem
zapatrzone
wyprzejrzyściły się szmery
w plusku gubionym
przez wiosła
jak świetlik schwytyany drga
kamień w taflę rzucony
i mknie pierścieniami
na bezwieści
obok dwie skłócone mgły
nad jednego pola zielskiem
wyćwiczone w przemokniętych
szałach
otchłań skomlącą mieszają
z bezwiną obłądów powietrza

**...mieć takie miejsce...
za dnia garnki gliną pachnące
wieczorem cisza wpleciona w gałęzie
nad ranem kadzidlano- mgliste krajobrazy
ptaszęce zaloty
oddech wolny od pośpiechu
czulszy nagim wieczorem
kolory uderzają własną prawdą
ocean zamyśleń ma szare tęczęwki
w otwartych powiekach poszukiwania
pionowych plam rozbijających
rytmy poziome odcieni zieleni
...mieć takie miejsce...**

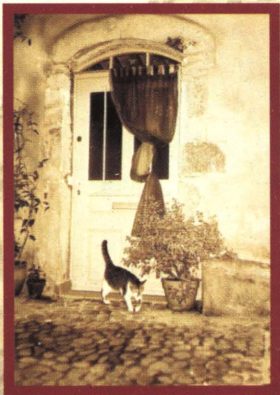




**zgniłe jabłko ciężko dyszy
powietrze wypełnione lotem ćmy
na weselu dwóch kropel gorąca
stado świerszczy
pijane motyle
nocą niebo kapie potem czerni
ugłaskało wiatrem kamienie gwiazd
zorza nie skaleczy stóp**

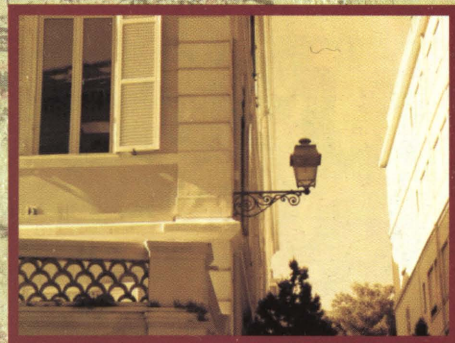
z bezświtów zimowego
z zawiewem wiosny
wrócą ptaki
wróbel wplecie w gniazdko
całe pół stokrotki
wiosna biegnie razem
by biec w różne strony zieleni
ma stopy całe w błocie
ze słów wybiera te najmniejsze
bo młode
wiosną kamienie głupieją
wrony częściej chodzą na plotki
krople deszczu zawsze skaczą nago-
samotne samiczki
święci leżakują na
kwiatkach jeszcze niedowcielonych
w kieszeni mają
miłość bez kantów
taką z przyjaźnią i bez burz
wiosną wszystko jest odwrotnie
nawet deszcz pisze po chińsku
z góry na dół





w dymiących piersiach
kretowisk wilgoć
spocone gzy
lepią się do siebie
kurz bezwietrzny
drganie paruje
w spieczonych ustach
faluje dech
woń suchego siana
okleista ciała
rozcykane świerszczami
powietrze
przestrzeń nad nami
pełna zawstydzonych ptaków

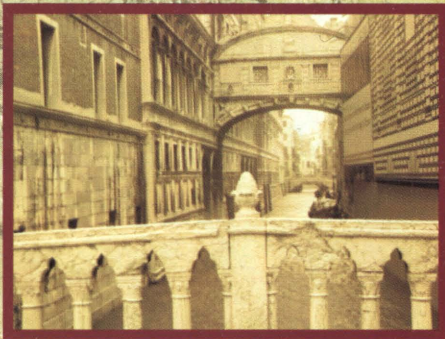
o poranku
ścisnąć w dłoniach
drżące chłodem powietrze
czuć
jak mrówka
w tymiankowym ogrodzie
w kraju malutkim
na podłopianowym podwórzu
nie wierzy
ale poświęca się zawierzeniu
w pieśni pasikoników
przykucniętych
w marnym żywku
wysypanym paciorek po paciorku
które weszły
o poranku





w kanionie pszenicy
lato pyliło tobą
tylko ptaki rozumiały
loty tych chwil
różniła się dialektyka
naszych ciał
na własność mieliśmy
dziury w kieszeniach i nadzieję
w mieleniu ziemi
rozgrzanymi dłońmi
czuło się wilgoć
w zwidzie
a nocą dzieliliśmy skórę
na Wielkiej Niedźwiedzicy
zaspokajając głód wsiebiewzięcia

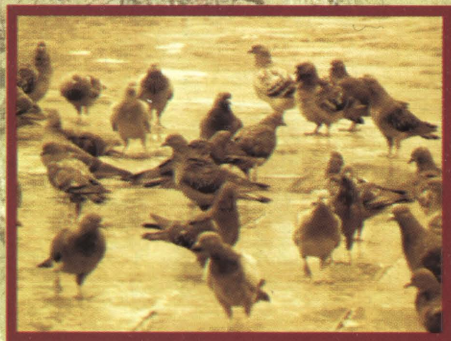
**przelśnione śpiewem rzeki srebro
bujnymi strzęgami wodnistych kęp
w dzikim locie szaleńczo rozczepiane
lazurowe trzody pasie
światło igra z obłędem blasku
w ustroniu świeżości**





wiosną młode dziewczyny pachną
jaśminowym deszczem
młodzi chłopcy modlą się
o jak najdłuższe noce
wierzby w rzece
swoje tracą odbicia
nad taflą cisza paruje
pod taflą ślimak
rozpęchnieniem przylepiony
do cienia wierzb
roztopione czubki topól
gmerają w napuszystych
obłokach
nad domami korytarze powietrzne
powrotów gęsi
pełne gęgania
wypelza z drzew zieleni
kwiaty szukają swojego kształtu
po omacku
jeszcze kilka dni
i pszczoły wkosmacą się
w pyłki

deszcz majowy
biegnie nad ziemią
ledwo muskając
obryzgane słońcem pola
rozwierzganą strugą
szpera w krzakach
zaślinił im liście
wdudnił się w pnie drzew
przyciemnił ziemię
poplamiał kamienie
pomieszał rzece
płask blasku z płaskiem
usiadł na ramionach ciszy
i wodzi wiatr na pokuszenie
-spójrz na tych dwoje nad rzeką
woda zemdliała
od woni ich ciał





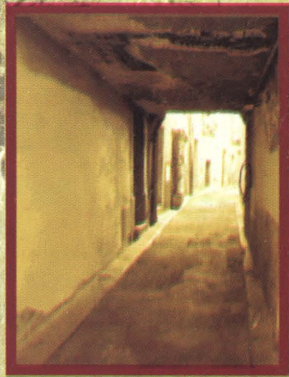
tkane pajęczyny wspomnień...



moje niebo jest zielone
tak jasno jaskrawe
dopiero kielkuje
dwuliścienne
dla mnie i dla ciebie
gdy nabierze koloru
będziemy je pamiętać
jak zapach niezapominajek



w ciszkach przesuwania opuszkami skóry
ślepowych Ignącym ranem
nim przyjdzie zwierz codzienności
z kałużą mętów dnia
poślanie ostudzimy
z wylękłych bioder dłoni warg płonących
wypieścisz z mych stóp to
czego nikt nie ujrzy
idziesz ustami w ślad za dreszczem
docałowujesz się do ciepła pieśzczot
zamkniętych między wpatrzaniem
a rozemknieniem ciała
wonie tchów rumianą zadumą przykryte
w splekaniu milkną tulenia
wstrząsem splecenia w beładzie sklecone
zaprzeczenia dotyków
owionione mrokiem
w przytulności knute
plecione cichością szybkiego oddechu
w ciszkach przesuwania opuszkami skóry
ślepowych Ignącym ranem
nim przyjdzie zwierz codzienności
z kałużą mętów dnia
przyjmiemy pod dach dłoni
bezdome pieśzczoty



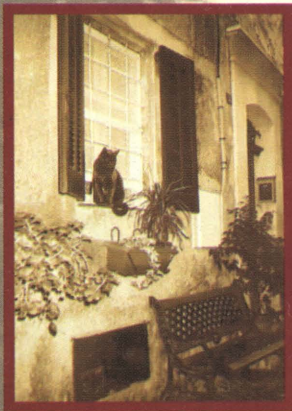


każda kobieta
co rano rżęsami
czesze sny i układa
starannie pod powiekami
włosy ma jeszcze rozczochrane
od jego nocnych pocałunków
pamięta tą łzę
co miała smak kostki cukru
gdy widział
jej skórę
w kolorze kawy z mlekiem
rozpiętą na łopatkach
jak u dzikich zwierząt
każda kobieta
co rano biegnie
gubiąc resztki snu
z pragnieniem
aby gdy wieczorem
Bóg nastawi dłoń
położyć nań karteczkę
z prośbą
- "Nie rozdzielaj Nas..."

J.R. - ... za każdą chwilę Nas...

**tak będziemy
tu położymy kamień
przykryje go jesień
czerwonym liściem
i ze mną ty będziesz
właścicielem tego miejsca
naszego
przy którym ktoś
rzucony kamień przestąpi
i będzie wiedział...
- świeżo zamieszkane**

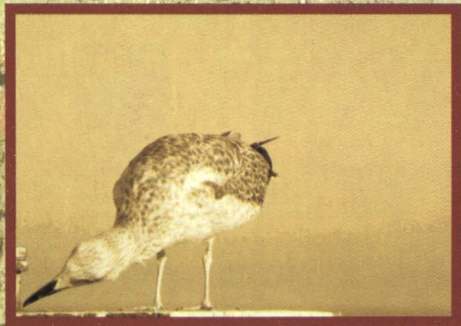




mówisz
- jestem poza zakochaniem
jesteś...
jak kot dla którego
wszystkie płoty są za wysokie
upadła bezwładnie historio
i nie pamiętasz...
jak w stojach drewnianego łóżka
pulsowała znów żywica
gdy tulił cię do siebie

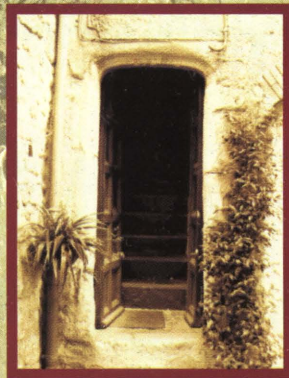
**trwaj w śnie nieprzestanym
jawie nie zaczętej
rozsmaruj ciepło ust
na każdym kawałeczku moich stóp
przywłaszcz sobie gładkość skóry
będziemy nałogowo trwać
w powracającym stanie zakochania
zrozumienie obrócimy w niepamięć
ujawnienie zmienimy w tajemniczość
prostotę zastąpimy złożonym
pogodzimy ze sobą
pijaną część i trzeźwą część duszy
a nad ranem
gdy świeca zaparuje jasnym pełnym
blaskiem
poznamy suszę- pragnienie
miłości**

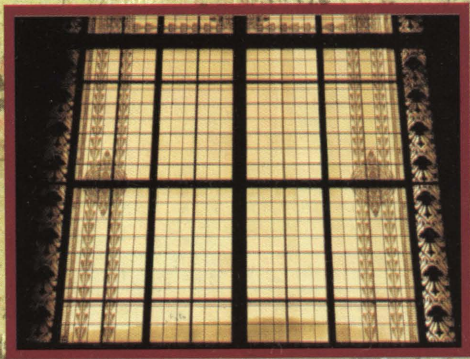




kobieta czeka aby dotulać do serca
zakryte rzęsami jej rozmarzone oczy
zauważa każdego mężczyznę
który z pamięci jest romantyczny
jakby czytał z nut
prawdziwa kobieta o oczach cyganki
i głosie głębokim jak cygańska harmonia
wzmaga w mężczyźnie
żebrzącym o rzucony od niechcenia
grosik powitania
tęsknotę by usłyszeć
-ja jestem twoją małą
to na dźwięk tych słów
mewy spadają głową w dół
prawdziwa kobieta
gdy wiatr jej w górę podrywa sukienkę
kładzie dłoń na odstępiętym udzie
jak na białej łące

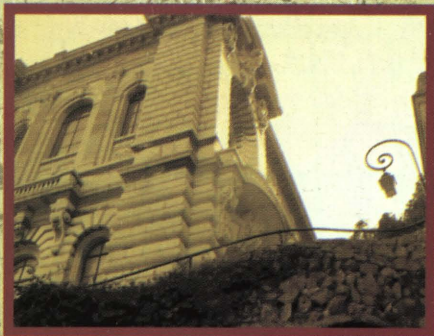
**niektóre dni pachną chlebem
i twoimi dłońmi
chodzą w spodniach na szelkach
w tych dniach
kiedyś było bardziej dawne
bliskość bliższa
w pół do północy
rzęsy błagały mnie o sen
w objęciach czterolistnych koniczyn
samej siebie dostrzec nie umiałam
bezsłownie różaniec godzin
składaliśmy**





rankiem rozgorzeją twoje oczy
krzyki i szepty trwają nad naszymi
uszami w zмовie milczenia
na końcu dnia ściana czerni
straszy zamknięciem drzwi
licho przysiadłszy na ramionach naszych
podlicza milczącym krzykiem
padliny dnia
poranek zbyt świetlany
w dzień brak nam przytulania
skrytego w czerni
w dzień z wierzchu biel
w środku pustka

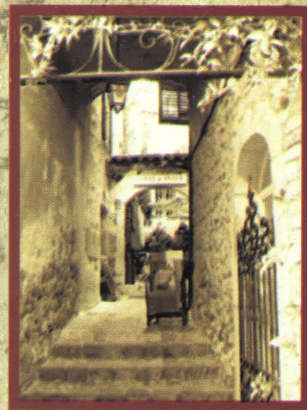
a kiedy się już urodzisz
w połowie skroni
rozwachlarzonego słońca
nowy bieg zdarzeń się stworzy
a kiedy się już Urodzisz
piękno w bezukryciu
będzie trwać
a kiedy się już urodzisz
światłem osiadły
na rzęsach motyla
pręgowany deszczem pejzaż
bezhataśnie trafi mi w dłoń
abym mogła ci go podarować
jak promyk słońca
motylom bezdomniejącym jesienią
bo kiedy się już urodzisz nadziejo
będziemy żyć ponad stan
z każdym tułaczym dniem
pod rękę

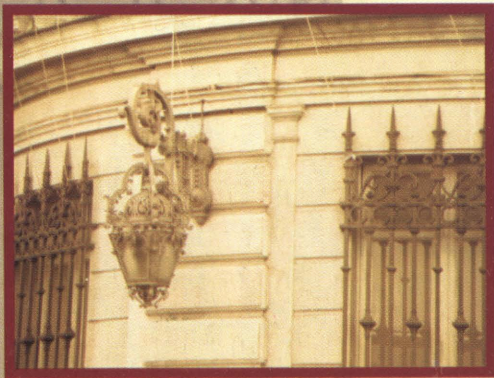




moje szczęście
jest małe chude i szare
tylko takie
mieści mi się w dłoni
ma przezroczyście skrzydła
podkrążone oczy
jest jak niegotowy szkic ołówkiem
z niestarannie nierównymi nogami
ma zagubione proporcje
przerysowane bezkształtne
bez konturu
urodzone w nazbyt silnej mgłę
czuje
ale nie wie że czuje
drży
ale nie rozumie strachu
nie ma nawet cienia
w jednej chwili
mieści w sobie tylko jedną emocję
często boli je głowa
często ma czkawkę
jest cimą z kraju nad kołdrą
ciągle przygotowane
do nagłych lądowań ciszy
w przeczuciu końca

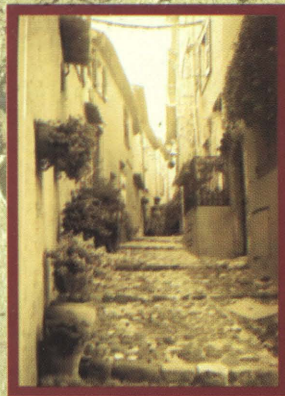
wspólnocie
włosy kobiet
prześiagaką zapachem kawy
i wzrokiem mężczyzn
w kawiarnianej wspólnocie
mężczyźni nie widzą
że ciało kobiety jak ognisko
dzieli się na żar i popiół
w kawiarnianej wspólnocie
mężczyźni są jak wieczne pióra
podstuchują kobiece myśli
notują na ślepo, powoli, wszystko
dostrzegają jak para
idzie do ołtarza
znajdą tę drogę w siną dal
przy oczach gdzie jest dość ciepła
a później
w kawiarnianej wspólnocie
udają przed kobietami
że gwizdzą na to jak wiatr
ale i wiatr czasem
płacze w kominie lub studni

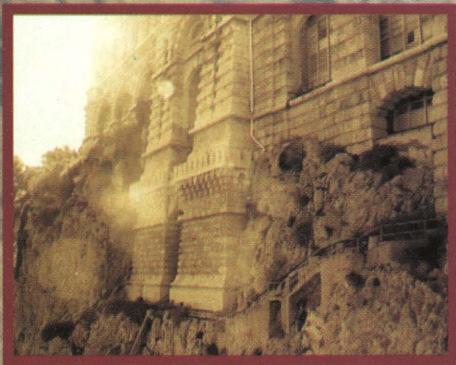




w ósmym dniu tygodnia
każdy poranek to nowa zdrowaśka
piasek w klepsydrze nieruchomieje
w ósmym dniu tygodnia
w łupinie orzecha
ruszałki z rosą na rzęsach
moczą dłonie w zapachu ziemi i słońca
czterolistne koniczyny są zieleniejsze
blask tak lekki że aż nie tonie
w ósmym dniu tygodnia
nie kończy się wódka spragnionym
i jak w oczach dziecka
mleczny ma odcień
tylko Bóg
nagi w kropli rosy porannej
próbuję opanować drżenie powiek
i wciąż powtarza:
drzewo też ma sęki
a jednak rośnie ku niebu

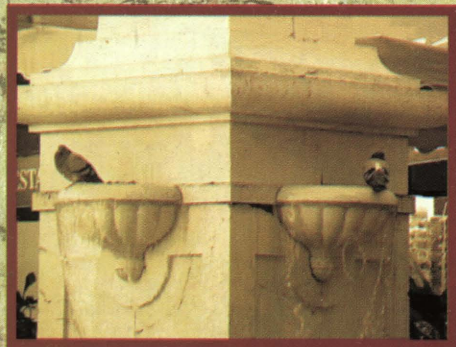
chwile w beczynach skąpane
sama w momencie życia
które nie wie do kogo należy
spojrzę Bogu w oczy
może zrozumie
też jest zupełnie sam





wrócisz
przypomnę sobie
że jak strumień włóczy swe wody
tak ty dotyki po moim ciele
zrobi się zaświatowo pięknie
czy w bardziej zgadliwych spojrzeniach
czy w spowiciu oddechów
skóry ciepło
jednym dreszczem się rozciągnie
oczy zapodzieją się w szczęściu
pościel mi dłonie pod policzkiem
gdy zgadniesz kształt mych ust
świat zaduma się na chwilę

**ludzkie serce
potrafi grać
na cztery ręce
prostego walca
z lekkimi potknięciami
o wzruszenia**

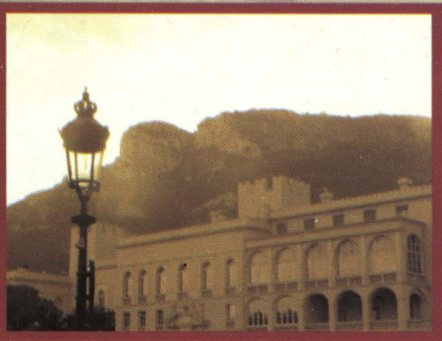




mój pacierz zawisł w powietrzu
co dzień przymierzane
zatrzaśnięte słowa
przewlekam przez palce
jak różaniec
w półcieniach zagubionych
kolejnych dni

skulony w kłębek pies
słucha sennych wierszy
szepem
wyłuskanych do cna
trenów elfa
wierszydła z ręką na temblaku
rozsypują się jak pchły
w gęstej sierści





plamiście się posypał świat
kroplami deszczu
wśnitymi w przestrzeń
wzgórzą się drzewa ponad nami
krzyż na zakręcie
rozłożywszy ramiona
rzuca się twarzą w dół
śródlisne pieszczochy- wróble
w trzepotach jedliny
naśladują przynaglone
nasze kroki
zmokliśmy
a deszcz dalej w ciszę
jak w drzwi powietrzne
kołacze

Mowa żywiołu...

W ostatnim czasie pojawiło się wiele utalentowanych, młodych poetek. Stawiają one jednak dopiero pierwsze kroki, więc wszystko jest jeszcze przed nimi. Ale już w tej chwili należałoby odnotować, że te autorki swoich pierwszych książek czy niewydanych wierszy- szczególnie uwrażliwione są na barwę i urodę świata, i człowieka. Tego świata, w którym miłość, dobroć, przyjaźń, a także nadzieja- to dary święte i one mają spełniać największą rolę w życiu. Pytają więc młode pisarki o sensy. A one świadczą już o pewnej dojrzałości.

Do tych niewątpliwie utalentowanych poetek należy również Katarzyna Piątkowska. Kasia nade wszystko uczy siebie, a pragnie uczyć i kształtować także poprzez swoje wiersze, wrażliwość innych.

Ale nie tylko, jest ona tropicielką piękna w naszym jakże zmaterializowanym świecie. Choć czy tylko zmaterializowanym ?

Bo i pełnym okrucieństwa, i barbarzyństwa.





Poezja Katarzyny Piątkowskiej z natury jest bardzo kobieca, a więc delikatna i subtelna. Tej kobiecości jakże potrzebuje współczesny człowiek. To ładne zamyślenia młodej pisarki, która wie, że jednostka jest częścią bogatej natury, a ta trwa przecież wiecznie. Człowiek przemija lecz pozostaje piękno, które stworzył, pozostają jego czyny, duch sztuki; dobro i miłość. Te dary nigdy nie ulegają zniszczeniu. One są wieczne. Kasia pragnie stopić się z przyrodą, gdyż przyroda, natura jest czysta i tę czystość przekazuje naszej duszy. Często wiersze Piątkowskiej powstają jak gdyby z klimatu znakomitych poetek - Haliny Poświatowskiej czy Małgorzaty Hillar, nawiązują przecież i do baśniowo - mitologicznego świata Leśmiana.

To dobre, bardzo dobre klimaty. Taką tradycję poetycką trzeba przedłużać. Ona nie jest naśladownictwem lecz tworzeniem.

Tomik urzekający urodą, plastycznością obrazu, a również ładnym wołaniem o sens miłości i młodzięcą, czystą nutą biologizmu. Wołaniem o pełny kształt człowieka.

Zdzisław Tadeusz Łączkowski

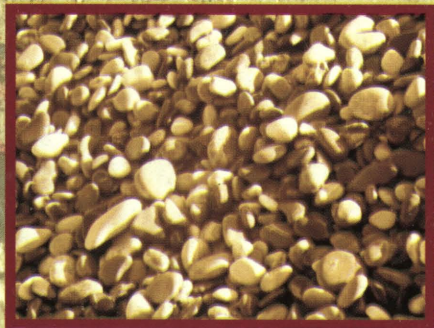
Radość istnienia...

Katarzyna Piątkowska posiada dużą wrażliwość poetycką i nie tak często u młodych pisarek spotykaną spontaniczność wzruszenia. Były to bardzo charakterystyczne przesłania Młodej Polski. I dobrze, iż dzisiaj sięga się mądrze po te właśnie przesłania. Często w utworach Katarzyny wyczuwalna jest bliskość wiersza z piosenką, a także z obrazem plastycznym. Nie jest to nagminne wśród współczesnej liryki, choć zdarza się i taka "mowa wiązana". Zwłaszcza u młodych poetów, zdolnych muzyków, oraz malarzy.

W przeciwnym wypadku powstają poetyckie nieporozumienia.

Wiersze Piątkowskiej, aż "pękają" od radości istnienia. Często poetka, pragnie stopić się z naturą, zjednoczyć z jej żywiołem i pięknem.

Te wiersze pełne są miłosnych uniesień, wyznań, miłosnych tęsknot i stanów emocjonalnych; są jak gdyby pisane tylko z miłości i dla miłości, są oczekiwaniem na to jedno, jedyne wielkie i wręcz nieskazitelne uczucie. Bo miłość dla Katarzyny





Piątkowskiej - to dar, który prowadzi człowieka ku największej wartości duchowej.

Poprzez miłość i jej dar, Piątkowska daje coś w rodzaju próby nowego języka poetyckiego, właśnie w liryce miłosnej; i określa swój, i tylko swój świat malując go w bardzo intymnych barwach. I zapewne dlatego te wiersze przyciągają swoim urokiem, nawet wówczas, gdy odnosi się wrażenie, że niektóre z nich powstały w klimacie młodopolszczyzny.

Te "balkonowe sceny" Katarzyny Piątkowskiej są nie tylko dyskretne, ale też pełne uroku. To coś w rodzaju "jaskółek, które wyśpiewują niebo", dla tych, co potrafią kochać. A swoje życie pragną scalać z miłością i ocalać poprzez miłość, która stanowi o sensie naszego istnienia.

Maciej Andrzej Zarębski

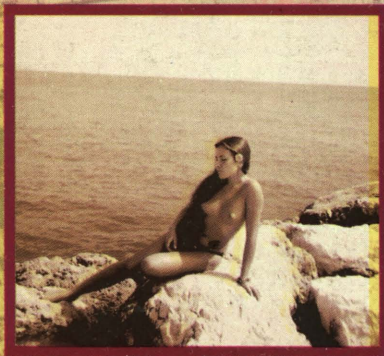


Katarzyna Piątkowska urodzona 06.01.1985r. w Białej Podlaskiej. Ukończyła L.O.im. Emilii Plater w Białej Podlaskiej. Obecnie studentka I roku Prywatnego Policealnego Studium Plastycznego w Lublinie na kierunku aranżacji wnętrz. Píše wiersze i prozę. Maluje, fotografuje. Należy do Podlaskiego Klubu Literackiego „Maksyma”. Jest siedmiokrotną laureatką w środowiskowych turniejach jednego wiersza. Organizowała spotkania autorskie w „Platerce”, Galerii Podlaskiej, Galerii Staroświeckiej, Klubach Kultury- „Eureka” i „Piast”, Księgarni Bialskiej w Białej Podlaskiej, Łukowskiej Galerii PROwizorium, prezentowała utwory literackie, prace plastyczne, fotografie, zaprojektowane przez siebie stroje. Zdobyła srebrny medal „Złotego szerszenia” zajmując II miejsce w Otwartym Międzynarodowym Konkursie Poetyckim '03 dla Młodej Polonii. Jest laureatką nagrody specjalnej Międzynarodowego Konkursu Plastycznego '03 rozpisane go przez Fundację Młodej Polonii. Laureatka nagrody Klubu Literackiego „Maksyma” w XIX Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J.I. Kraszewskiego. Jest autorką czterech tomików poezji: „Platerka otwiera swe żrenice istnienia” (2001r.), „aby pozostała Sobą...” (2002r.), „trzęcie naPOCZĘCIE” (2003r.), „rozPUST(K)A” (2005r.). We wszystkich zajęła się opracowaniem graficznym i redakcyjnym. Debiutowała w „Jeszcze

Jednej" (dodatek literacko- artystyczny „Słowa Podlasia”; obecnie pismo internetowe). Publikowała także w „Gońcu Staszowsko-Świętokrzyskim”. Zajmuje się redakcją i opracowaniem graficznym tomików poezji literatów środowiska białskiego. Organizuje wieczory poetyckie pt. „Poezja w Czerni” w Klubie Kultury „Eureka” w Białej Podlaskiej. Jest jurorką w młodzieżowych konkursach poetyckich. Po dwudziestoletniej przerwie, od pierwszego tego typu wydawnictwa, ukazała się publikacja „Prezentacje... dwadzieścia lat później”- wybór wierszy członków Klubu Literackiego „Maksyma” w wyborze, redakcji i opracowaniu graficznym Katarzyny Piątkowskiej.

Wystawy:

- 2000- L.O. im. Emilii Plater, Biała Podlaska, (pastele)**
- 2001- Galeria Podlaska, Biała Podlaska, (pastele)**
- 2001- Galeria PROwizorium, Łuków, (pastele)**
- 2002- Klub Kultury „Eureka”, Biała Podlaska, (fotografia)**
- 2002- Poplenerowa Malarstwa „Nepłe '02”, Galeria Podlaska**
- 2003- Zbiorowa laureatów Międzynarodowego Konkursu
Plastycznego, Dom Polonii, Warszawa**
- 2004- Poplenerowa Malarstwa „Drohiczyn '03”, Galeria Podlaska**
- 2005- Klub Kultury „Piast”, Biała Podlaska, (malarstwo)**





Oranżeria

Kawiarnia Na Piętrze
ul. Reformacka 1, Biała Podlaska



...Często wiersze Piątkowskiej powstają jak gdyby z klimatu znakomitych poetek - Haliny Poświatowskiej czy Małgorzaty Hillar, nawiązują przecież i do baśniowo - mitologicznego świata Lesmiana.

To dobre, bardzo dobre klimaty. Taka tradycję poetycką trzeba przedłużać. Ona nie jest naśladownictwem lecz tworzeniem. Tomik urzekający urodą, plastycznością obrazu, a również ładnym wołaniem o sens miłości i młodzięcżą, czystą nutą biologizmu. Wołaniem o pełny kształt człowieka...

Zdzisław Tadeusz Łączkowski

...Katarzyna Piątkowska posiada dużą wrażliwość poetycką i nie tak często u młodych pisarek spotykana spontaniczność wzruszenia. Były to bardzo charakterystyczne przesłania Młodej Polski. I dobrze, iż dzisiaj sięga się mądrze po te właśnie przesłania...

Maciej Andrzej Zarebski

